

„Miłość jest bezinteresownym czynieniem miłości tak,
jak słońce jest bezinteresownym promieniowaniem słoń-
eczności. Słońce jest słońcem w świecie heliosowym:
miłość jest słońcem w świecie księżycowym. Słońce
jest słońcem w świecie jasności: miłość jest słońcem
w świecie ciemności”

(„Fabula rasa”)

TEATR
TEATR
TEATR
TEATR
TEATR

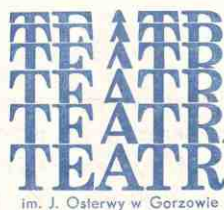
STACHURIADA

Chodź, człowieku, coś ci powiem...

SPOKOJU TRZEBA MI SZUKAĆ
W SOBIE, NIE POZA SOBĄ

(„Pogodzić się ze światem”)

Rok założenia
Teatru 1945



SEZON
1989 – 1990

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: MAREK MOKROWIECKI

PREMIERA – PAŹDZIERNIK 1989

STACHURIADA

UDZIAŁ BIORĄ:

Człowiek – nikt – Adam Kowalski (gościnnie),
Agnieszka Buczek (gościnnie), Beata Chorąży-
kiewicz, Teresa Lisowska, Anna Łaniewska, Edyta
Milczarek, Grażyna Sulikowska, Tadeusz Dobro-
sielski, Dariusz Chodała, Waldemar Kociuba,
Emanuel Kraus, Eugeniusz Paukšto,
Miroslaw Rostkowski
oraz Elżbieta Kuczyńska, Dorota Rudawska,
Daniela Wiśniewska i Adam Nawojczyk

Reżyseria:

MAREK MOKROWIECKI

Choreografia:

PRZEMYSŁAW ŚLIWA

Scenografia:

EWA I WIESŁAW STREBEJKO

Muzyka:

WALERIAN KRENZ

Korepetycja muzyczna:

Lech Serpina

Kierownictwo muzyczne:

Ryszard Kniec

Asystent reżysera:

Teresa Lisowska

Inspicjent, sufler:

Irena Jasińska-Baniukiewicz

ZASTĘPCA DYREKTORA
HENRYK POLICHOŃSKI
SPECJALISTA KONSULTANT
PRACOWNI TEATRALNYCH
MICHAŁ PUKLICZ

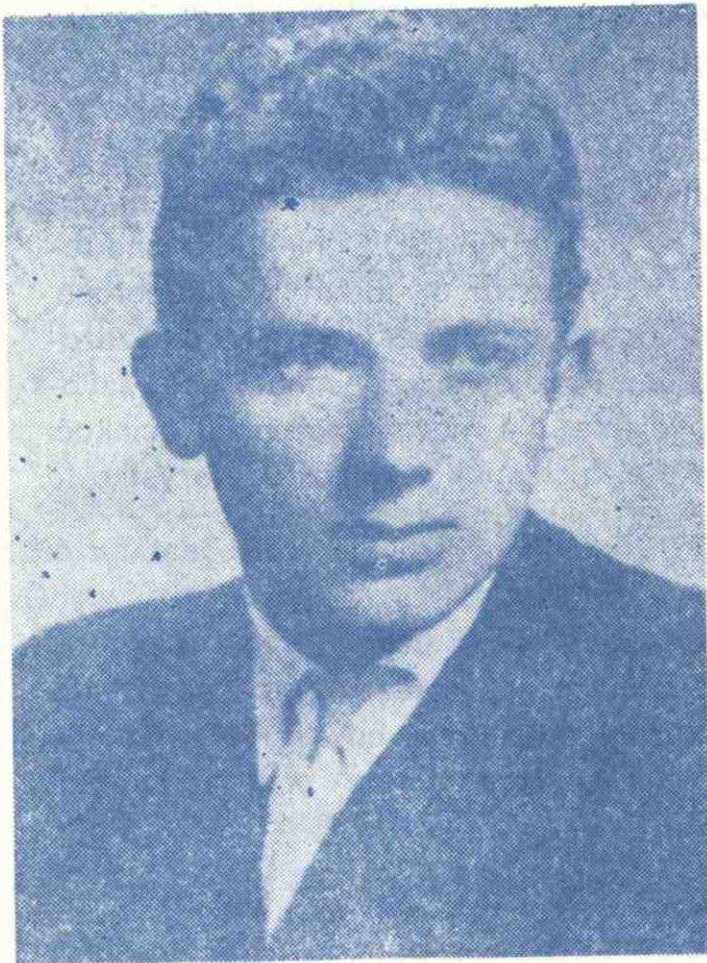
Kierownicy pracowni:
PLASTYCZNEJ
ALEKSANDER KOWALCZYK
KRAWIECKIEJ
URSZULA CICHOCKA-JAMROZ
ELEKTRYCZNEJ
BOGDAN GIŻYCKI
FRYZJERSKO-PERUKARSKIEJ
ALFREDA NOWAK
BRYGADIER SCENY
MIECZYŚLAW ADAMKIEWICZ
GARDEROBIANA
EUGENIA ADAMKIEWICZ
REKWIZYTORKA
DANUTA KUPNICKA

KIEROWNIK BIURA OBSŁUGI WIDZÓW
LIDIA PAUKSZTO

BILETY INDYWIDUALNE I ZBIOROWE
ORGANIZACJA UROCZYSTOŚCI I AKADEMII
DLA ZAKŁADÓW PRACY I INSTYTUCJI
W BIURZE OBSŁUGI WIDZÓW

KASA TEATRU
CZYNNA GODZIENNIE OPRÓCZ PONIEDZIAŁKÓW
W GODZINACH OD 10 DO 14 ORAZ NA GODZINĘ
PRZED ROZPOCZĘCIEM PRZEDSTAWIENIA.

KASA I BIURO — TEL. 225-16



«Urodziłem się 18.VIII 1937 r. w Pont de Chéruy (dep. Isère) we Francji. Dzieciństwo miałem spokojne i piękne. Kiedy miałem 7 lat śniło mi się, że posiadam zdolność lotu. W tym czasie zacząłem uczęszczać do francuskiej szkoły elementarnej i sny zaczęły się zmieniać jak nowe obrazy w fotoplastykonie. Drugą wojnę światową pamiętam tylko ze smaku czekolady, którą obdarowywali nas Amerykanie. Pamiętam jeszcze pająka na suficie naszej piwnicy, w której musieliśmy się ukrywać przez dwa tygodnie. (...) Kiedy miałem 11 lat rodzice doszli do wniosku, że należy opuścić słodką Francję i powrócić do jeszcze słodszej Polski. Nie rozumiałem jeszcze wtedy słowa: nostalgia. Teraz dopiero rozumiem, ileż smutku się w nim zawiera. Z opowiadań i książek słyszałem dużo o wilkach grasujących w

Polsce. W listopadzie 1948 r. przyjechaliśmy do Polski. Nie widziałem nigdzie wilków, ale nie mogłem się spodziewać, że tak małe będzie moje rozczarowanie. Osiedliliśmy się w ponurym miasteczku, w Aleksandrowie Kujawskim. Było to kiedyś graniczne miasteczko i słynęło szeroko z przemytu. Tutaj skończyłem szkołę podstawową. Ponieważ wykazywałem wysokie zdolności, oddano mnie do „gimnazjum” w Ciechocinku, żeby zrobić ze mnie „inżyniera” lub „doktora”. Po trzech latach przeniosłem się do liceum ogólnokształcącego w Gdyni, które ukończyłem i gdzie do tej pory otoczony jestem legendą, jak wyczytałem na tamtejszej szkolnej gazetce. Jeden rok, tzn. 1956, włączyłem się po Polsce, napotykając wszędzie ślady wilków, a nigdy ich samych. Potem zacząłem studiować filologię francuską na KUL-u, gdzie doskonała dobroć wruszyła mnie do głębi. Studia przerwałem przede wszystkim z własnej winy, a może z winy wierności tradycjom moich wielkich „ancetres”.»

(Zyciorys ten dołączony był do podania o ponowne przyjęcie na studia; „KULTURA” 80/30)

Dnia 3.IV 1979 r. było słonecznie i ciepło, ale śnieg leżał jeszcze gdzieś na polach. Maszynista, prowadzący pociąg towarowy z NRD do ZSRR stanął koło Łowicza pod semaforem. Potem skład ruszył wolno, w pobliżu miejscowości Bednary nie zdążył się jeszcze rozpędzić: szybkościomierz wskazywał około 30 km na godzinę. Maszynista wspomina, że obserwował mężczyznę w zielonej kurtce, z chlebakiem na ramieniu, który około godziny 6.45 szedł bocznym torem w Bednarach. Myślał, że tu pracuje. Mężczyzna nagle się odwrócił w stronę nadjeżdżającego zestawu i wskoczył pod koła. Pogotowie przyjechało dość szybko. Lekarz dał zastrzyk na uspokojenie, ale mężczyzna chciał uciekać. Przez cały czas oczy miał zamknięte, a chlebak przy sobie. Wszystko to działo się w milczeniu.

(„POEZJA” 81/8)

Co to było to, co mnie tak mocno dopadło, głowę i całe ciało od stóp po czubki włosów? Tak niesamowite, tak potężne i groźne, że teraz nie ośmielam się o tym mówić. Nie ośmielam się nawet nazwać tego chorobą. A przecież tak bardzo było to nienormalne. A przecież normalność jest zdrowiem. A zatem?

PONIEDZIAŁEK, 11 czerwca (1979)

(...) Czy to moja wina, że pasąc krowę zacząłem patrzeć w niebo dzienne, potem nocne, i zasiało się we mnie pojęcie nieskończoności, wieczności, Nieznanego. Czy to moja wina, że chciałem być sierotą z wyboru. Czy to moja wina, że chciałem unieść wszystkie nieszczęścia, które nie chodzą po ziemi, lecz po ludziach. Czy to moja wina, że chciałem pokonać zło. Czy to moja wina, że w te dni przedostatnie chciałem wręcz zbawić wszystkich ludzi? (...)

Matka. Kochana starsza pani. Kochana Mamusia. Nigdy tego w żadnej książce nie napisałem. W pisaniu moim nigdy się tak do ciebie lub o tobie nie wyraziłem, kochana mamusiu. (...) Dzisiaj niedziela. Siedzimy w kuchni. W piecu pali się ogień. Na piecu gotuje się zupa. Matka siedzi na stołku i sposobi włoszczyznę. Matka cały dzień krząta się. Ma 72 lata. Jest ogromnie ruchliwa. Pracuje w polu, przy królikach, przy kurczakach. Ciągłe ma jakieś zajęcie. Dopiero późnym wieczorem klęka na klęcznik przy kanapce i modli się. A zarazem wydaje mi się, że cały

dzień nie wstaje z klęczek. Jej trud i praca są jedną nieustającą modlitwą. Prawie wszystko, co mówi wydaje mi się mądrzejsze od wszystkich moich książek (...)

NIEDZIELA, 8 lipca

Byłem, chyba jak każdy człowiek, światem samym w sobie i kiedy było mi źle, chowałem się w sobie, miałem w sobie schronienie. Teraz nie mam tego schronienia. Nie mam własnego, swojskiego świata. Jestem cały odkryty, odsonięty, nagi, wystawiony narazy.

SOBOTA, 14 lipca

Jak ciężko jest dać ten jeden krok. Od paru dni wstaję i mówię sobie: „Gdybym zrobił wczoraj, dzisiaj już nie musiałbym się męczyć”. Gdybyż to było dla mnie oczywiste! Ale ciągle do końca nie jest.

(„POGODZIC SIĘ ZE ŚWIATEM” — wybór)

Poeta zmarł 24 lipca 1979 roku w Warszawie.



słychać tętent ode lasu
zda mi się że wraca lola
na pokratkowane nasze pola
jesteś wreszcie
gdzieś się włóczyła taki pośc czasu
gdzie jest więzień
nic nie widzę przez ten jęczmień
co od naciągania wzroku
zakiełkował mi na oku
dawać jupitery, do jasnej cholery
co ja widzę, mia mamma
widzę wskroś jak promień gamma
że ty, suczko, wracasz samma
bez fagasa z tyłu na barana
jak to czemu zara melduj
ryczy schemat
lola na to
jak na lato

po wsiądeczce po zwroteczce
po troszeczkę po trochejku
ściąga z siebie strój-poemat
równy cześnie stripti suje
równy grzecznie recy tuje:
ty świński ryju, ty świński ogonie, ty świńska
nóżko, ty golonko, ty fałdo, ty grubasie,
ty pyzo, ty klucho, ty kicho, ty flaku,
ty pulpecie, ty żłobie, ty gnomie, ty glisto,
ty cetyńcu, ty zarazo petzakowa, ty gadzie,
ty jadzie, ty ospo-dyfteroidzie, ty pasożycie,
ty trutniu, ty trądzie, ty swądzie, ty hieno,
ty szakalu, ty kanalio, ty katakumbo,
ty hekatombo, ty przykry typie, ty koszmarku,
ty bufonie, ty farmazonie, ty kameleonie,
ty chorągiewko na dachu, ty taki nie taki,
ty ni w pięć, ni w dziewięć ni w dziewiętnaście,
ty smutasio...

(„KROPKA NAD YPSYLOMEM”, fragm.)

Słowo nie jest człowiekiem bez ciała.
Ciało nie jest nowym człowiekiem bez słowa.
Człowiek nie jest człowiekiem bez
drugiego człowieka.
Wielkie szanse dane zostały człowiekowi:
może być dobrym dla drugiego człowieka.
Człowiek nie jest ten, który nie zdaje sobie
z powyższego sprawy.

PROBA PISANIA LEWA RĘKA

My to nie wiem co chcemy
ale ja bym się tak narodził
z ptaków ostatni raz
i do gajów oliwnych a gościnnych niemniej
syna przenosił i miłego mu konia
a potem to bym się mógł już sam świętować
i spalać a zapomnieć powoli
coraz wyżej do słońca i wyżej
jak do studni gdzie nafta
i płomień moich włosów schodzący

(z wierszy rozproszonych)



(REPRODUKOWANE ZDJĘCIA
POCHODZĄ Z „POEZJI” 81/8)

Chodź, człowieku, coś ci powiem
Chodźcie wszystkie stany
Kolorowi, biali, czarni
Chodźcie, zwłaszcza wy ludkowie
Przez na oścież bramy
Dla wszystkich starczy miejsca
Pod wielkim dachem nieba
Rozsiądźcie się na drogach
Na łąkach, na rozłogach
Na polach, błoniach i wygonach
W blasku słońca, w cieniu chmur
Rozsiądźcie się na niżu
Rozsiądźcie się na wyżu
Rozsiądźcie się na płaskowyżu
W blasku słońca, w cieniu chmur
Dla wszystkich starczy miejsca
Pod wielkim dachem nieba
Na ziemi, którą ja i ty też
Zamieniliśmy w morze też

(„MISSA PAGANA”, „INTROIT”)